

# moja molinezja- spektakl z folkow± muzyk± na żywo!

27.11.2009.

Gdyby w akwariu, które widzicie na zdjęciu, nadal p³ywa³a czarna rybka z gatunku Molinezja, mo¿e losy pewnej nowohucianki potoczy³yby siê inaczej...

Wed³ug wschodnich wierzeñ bowiem Molinezje potrafi± neutralizowaæ z³e moce.

Lecz akwariu s³u¿y teraz innym celom i jest w nim co¶ zupe³nie innego...

Na wszystkich szczê¶liwych znalazców, którzy przyprowadz± na spektakl trzy osoby &ndash; wej¶cie za darmo (czwarty bilet gratis).

Obejrzyj trailer ze spektaklu

Moja Molinezja

spektakl inspirowany &bdquo;Nowohuck± telenowel±&rdquo; Renaty Rad³owskiej Moja Molinezja to pe³na ekspresji historia barwnej nowohucianki. Halina jest z wykszta³cenia fryzjerk±, ale potrafi te¿ wróciæ. Jej m±¿ Zbyszek od dziesiêciu lat jest taksówkarzem (i zapalonym wêdkarzem).

Otrzymuj± spadek po cioci Eli - dom na wsi. Pojawia siê wiêc Jakub &ndash; brat Zbyszka, by zdecydowaæ, co dalej ze spadkiem. Wraz z nim powraca te¿ dawna mi³o¶ci do Haliny&hellip;

Pawe³ Kamza po przeczytaniu &bdquo;Nowohuckiej telenoweli&rdquo; zrobi³ spektakl. O czym? O mi³o¶ci w czasach zarazy &ndash; tu rozumianych jak czas, w którym ludzie do¶wiadczaj± sytuacji granicznych. Oraz o tym, jak g³êbokie potrafi byæ uczucie i jak± daje si³ê.

Co znaczy s³owo DOM w dzisiejszych czasach? Czym jest RODZINA? Z czym wi±¿e siê s³owo KOCHAM? Co to znaczy, gdy co¶ jest &bdquo;MOJE&rdquo;?

Przyjd¼cie siê przekonaæ i zanurcie w niesamowitej nastrojowo¶ci przep³ywaj±cej ze sceny wprost na widowniê. Niesamowity klimat spektaklu tworzy, oprócz surrealistycznej scenografii i kameralnego ¶wiat³a, folkowa muzyka na żywo (¶piew i skrzypce Joanna S³owiñska i Jan S³owiñski w fortepianowym tle Paw³a Moszumañskiego).

Scenariusz i re¿yseria:

Pawe³ Kamza

Wystêpuj±:

Mateusz Janicki, Tomasz Radawiec, Tadeusz Ratuszniak, Olga Szostak, Edyta Torhan

Muzyka na żywo:

Joanna S³owiñska, Jan S³owiñski, Pawe³ Moszumañski

Scenografia i re¿yseria ¶wiat³a:

Ma³gorzata Szyd³owska

Re¿yseria ruchu:

Iwona Olszowska

P R E M I E R A 6 listopada (pi±tek) g. 19:00 czas trwania: 75 minut  
{youtube}YYPON5UgQ3I{/youtube}

W spektaklu na żywo uszyszeæ mo¿na Joannê S³owiñsk± i Jana S³owiñskiego oraz Paw³a Moszumañskiego.

#### RECENZJE:

Onkologia eschatologii "Moja Molinezja" jest o mi³o¶ci, niejasnych wró¿bach i chorobie. Pawe³ Kamza wyszed³ od reporterskiej ksi±¿ki Renaty Rad³owskiej, z opowiedzianych w niej historii ma³ych ¶wiêtych codziennoci wyj±³ w±tek wró¿ki Talii i kilka innych motywów.

Najpierw pomys¶la³em, ¿e co¶ im siê zepsu³o. Fina³ nowohuckiego przedstawienia urwa³ siê w pó³ s³owa, jakby kto¶ przypadkiem zgasi³ aktorom ¶wiat³o, wy³±czy³ mikrofony. Znikn±³ bezpowrotnie, zanim zd±¿yli¶my siê nim nacieszyæ, ciep³y domowy obraz. Chora kobieta na kanapie, z zamkniêtymi oczami, kuli siê w sobie w jesienne popo³udnie. Dooko³a obsiedli j± bliscy, duchy i przyjaciele. Kto¶ przytarga³ star± szafê, kto¶ bia³± przeszklone drzwi z mieszkania z bloku. Za plecami aktorów widaæ przedwojenn± reprodukcjê przedstawiaj±c± ¶wiêt± rodzinê. Z takich kawa³ków, wyrwanych z kontekstu przedmiotów budujemy sobie w g³owie dom na wiecznoci. Jako umarli bêdziemy ¿yæ w iluzji skleionej z tego, co by³o tutaj. A¿ chce siê, ¿eby ta scena trwa³a i trwa³a, niech nawet nic nie mówi±, nie t³umacz± tego ¶wiata, sportretowanego jakby w teatralnej miniaturze, jako pomniejszony, oddalony od nas, wyjêty na chwilê z ciemnocci obraz.

Pawe³ Kamza z premedytacj± niszczy swoj± wizjê, przerywa j± brutalnie, z technicznym zgrzytem. Prawie ze z³occi±. I mówi: tam nic nie ma. A je¶li nawet jest to, i tak nie mo¿emy sobie tego wyobraziæ. Niesamowite, pora¿aj±ce zakoñczenie przedstawienia, które toczy siê swoim rytmem, zajmuje pozycjê na styku formy i emocji. Talia (Edyta Torhan) to zakochana w ¿yciu trzydziesto-kilkuletnia kobieta, czyta z kart, uwielbia mê¿a (Tadeusz Ratuszniak), ale i podkochuje siê w jego powracaj±cym z Japonii m³odszy bracie (Mateusz Janicki). Odwiedza j± znajomy listonosz (Tomasz Radwaniec), prosz±cy o dora¼ne wizje w kwestii powodzenia tej czy innej inwestycji. Bana³, ¿ycie jak z bloku obok, ma³e sprawy ¿yj±cych dniem dzisiejszym ludzi. Ale oto Talia dostaje wyniki badañ onkologicznych. "Przyjdzie rak nieborak, jak ugryzie, bêdzie znak". I wtedy spektakl skrêca w inn± stronê. Rozumiemy ju¿, do czego s³u¿y stoj±ce po¶rodku sceny puste akwarium (o ile mogê siê domy¶leæ tytu³ spektaklu dotyczy rybki zwanej molinezja, która umiera z samotnocci), czemu na³awkach obok widzów siedzi para muzyków graj±cych i ¶piewaj±cych ludowe piosenki. Kamza zaprasza nas na zakamuflowan± stypê po Talii, która trwa przez ca³y czas jej choroby. Dziwne, ale opowie¶æ o chorobie, o chemii, o po¿egnaniach i bezradnocci wró¿ki, która nie umie sobie wywró¿yæ ani ¿ycia, ani ¶mierci, jest rzeczywicie ch³odna, wyestetyzowana. Kamza nie chce wzruszaæ, szuka formalnego jêzyka, jakby chcia³ o tym mówiæ wy³±cznie jako bezstronny obserwator. Dopiero w ostatniej scenie odkrywa karty.

Dlatego trzeba my¶leæ o tym przedstawieniu i opisywaæ je w³a¶nie od koñca. Od rani±cego nas fina³u. Bo dopiero po tym prze¿yciu inaczej patrzymy na bohaterów, rozumiemy intencje re¿ysera. Kamza bardzo wiele musi ukryæ, wiele w sobie zabiaæ, ¿eby byæ w tym przedstawieniu w³a¶nie taki. Doceniaj±c ten gest, pytam sam siebie: czy warto? Teatr jest generalnie od wyobra¿ania sobie umierania, ¶mierci, ¶wiatów niemo¿liwych. Co siê jednak dzieje, kiedy wyobra¿ni nie starcza? Kamza chce wyj¶æ od konkretnego - od prawdziwych historii i ludzi z ksi±¿ki Rad³owskiej, ale czasem fikcja, szaleñcza jazda po asocjacjach, nierzeczywisto¶æ scenicznego ¶wiata bardziej zbli¿aj± nas do eschatologicznego dr¿enia. Mówi±c wprost, wola³bym, ¿eby Kamza wystawi³ na przykad , "Król umiera, czyli ceremonie", a re¿yseruj±c p³aka³ ni¿ udawa³, ¿e da siê pokazywaæ ¶mieræ na zimno.» Łukasz Drewniak

Dziennik Gazeta Prawna nr 227 dodatek - Kultura

Czekanie bez ozdób

Pani umiera. Co tutaj wiêcej da siê powiedzieæ? Rak zapuka³ do cia³a, nic nie da siê zrobiæ. Pozostaje chemia - mia³kie pocieszenie ludzkcoci. Nic nie pozostaje. Pani gnije, a wokó³ pustka niebywa³a, doskonale obojêtna. To jest to, co w wyre¿yserowanej przez Paw³a Kamzê "Mojej molinezji" zdaje siê byæ znakiem g³ównym: krucha pani - jej czekanie na koniec - na czarnym dnie ogromnego powietrza.

W hali Łaźni Nowej graj±ca umieraj±c± Edyta Torhan wygl±da ca³kiem tak, jak zapewne wygl±da tytu³owa rybka egzotyczna, o której czytam w programie: "sama w wielkim akwarium umar³a z têsknoty, z mi³o¶ci". Dajmy spokój têsknocie, zostawmy mi³o¶æ. Jest tylko czekanie. Brzdêk zegarów bliskich i odleg³ych. Nie s³ychaæ ich. Ale s±.

Umiera pani. Co mo¿na do tego dodaæ? Co przemilczeæ? Ci, którzy s± przy pani (Mateusz Janicki, Tomasz Radwaniec, Tomasz Sobczak, Olga Szostak) - brat mê¿a, m±¿, listonosz przy³aj±cy z ciemn± wiadomoci± i tancerka, co w tañcu przedziwnym, na koñcu hali pl±sanym, bywa wieloma widmami przesz³occi - s± przy niej coraz mniej. Nie mo¿e byæ inaczej. Gdy siê kto¶, jak pani, szykuje na ostateczn± samotnoci± bez koñca - ¿ywi p³owiej±. To zwyczajne dzieje. Oddalaj± siê, choæ przecie¿ czasem dotykaj± gnij±cej g³owy, przenosz± marniej±ce cia³o z miejsca na miejsce, wszeptuj± co¶ w stygn±ce ucho. Tak, s±, lecz ich bycie ma w sobie co¶ z upiornoci± dwóch, gipsowych b±d¼ drewnianych, g³ów jelonków - g³ów le¿±cych w akwarium ustawionym na ¶rodku czarnej sceny. Obojêtna woda wyolbrzymia szeroko otwarte oczy - kulki ze szk³a albo plastiku.

Pani umiera. Wiêc? Wiêc niewiele da siê do tego dodaæ. Zgó³a nic. Tak. Wszystko, co mo¿na, to przy jej wystyganiu postawiæ swoj± ciszê i robiæ spis resztek ludzkich gestów, strzêpów zdañ i brzmieñ, co wci±¿ jeszcze kr±¿±, wokó³ niej b±d¼ w jej biednym mózgu, ale coraz wolniej, coraz sennie, jakby ju¿ tylko wedle prawide³ niepojêtej si³y bezw³adnocci. W³a¶nie tak w seansie Kamzy wszystkie te³upiny, odpady z ¿ycia wci±¿ ¿ywych, przez godzinê i kwadrans kre¶l± ko³a na ziemi i w nieruchomym powietrzu.

Jakieś mêtne, niedokończzone spory o odziedziczony dom, który trzeba bêdzie sprzedaæ, albo ocaliæ. Jakaś ¿a³o¶nie blada pamiêæ o starej, nieziszczzonej mi³o¶ci, co ¿adnych szans nie mia³a. Jeszcze uparte wizyty listonosza i jego parciane grzeczno¶ci na przywitanie i na do widzenia, jego toporne obycie, jego przy¶ne dobre wychowanie. Przedostatnie dotyki, finalne szepty, kilka spojrzeñ g³êboko w oczy, spojrzeñ, które skoñcz± siê nie dalej jak jutro, pojutrze, góra w przysz³± ¶ródê wieczorem. Co¶ jeszcze?

Czasem ¶piew i skrzypce (Joanna S³owiñska i Jan S³owiñski) - cierpkie wiejskie przy¶piewki, nieporadnie oswajaj±ce z trupami. Jeszcze daleko, na koñcu hali, Pawe³ Moszumañski, niby infernalny pianista, dobywaj±cy z czarnego pud³a muzykê, co jest jak mg³a. I na czarnej pod³odze sieæ czerwonych linii. Drogowskazy? Byæ mo¿e. Lecz pani nigdzie ju¿ nie pójdzie. To wszystko? Tak.

Dobrze siê sta³o, ¿e dywagacje o sekrecie ¶mierci, ca³e to funeralne filozofowanie, Kamza zostawi³ w programie. Tam - Barbara Skarga i Hegel, Levinas i Epikur, Rabbi Zusja i Miko³ejko. Tu, na scenie - sama taktowno¶æ inscenizacyjna, tylko obraz niepojêty, zamkniêty w dwóch s³owach: pani umiera. Obraz bez komentarzy. Kamzy opowie¶æ o utracie, której nie da siê zatrzymaæ, jest umiarem scenicznych znaków. I tym samym jest Torhan.

¿adnych w jej roli "przes³añ", doczepionych do zdychania. ¿adnych "tez". ¿adnej niezgody, protestów, strachu barokowo malowniczego, ni³zawo¶ci pensjonarskiej. ¿adnych tanich pocieszeñ, dzierganych na kanwie wiary b±d¼ cynizmu ateistów. Nic, tylko czekanie. Bez ozdobników, bez fajerwerków. Go³e, bezradne, surowe czekanie a¿ ¶wiat³o zwiotczeje do koñca. A gdy ju¿ siê to staje, przychodzi my¶l, ¿e przy ca³ej dziwno¶ci falowania miêdzy realno¶ci± a snem - seans Kamzy w istocie ma w sobie ch³odn±, tward± czysto¶æ fina³u "Imierci Iwana Iljicza" Lwa To³stoja.

"Wci±gn±³ w siebie powietrze, zatrzyma³ siê w po³owie oddechu, wyprê¿y³ siê i umar³." Nic wiêcej. Nic mniej. Co tu mo¿na dodaæ? »Pawe³ G³owacki  
Dziennik Polski nr 267/14/15.11.09

{nomultithumb}